Nr. 96. Lwów — Piątek dnia 27 Kwietnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 90 „
Nekrologia . . . 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Peregryna | Piatn. welyka
Jutro: św. Witalisa | Subota wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 56
Zachód „ „ 7 „ 2

Długość dnia g. 14 m. 5
Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Do pp. Prenumeratorów zamiejscowych.

Kto nie chce się narazić na przerwę w otrzymywaniu naszego pisma, ten raczy nadesłać prenumeratę przed 1szym.

Prenumerata miesięczna kosztuje 1.10 a nie 1 złr. — To też kto przyszle tylko 1 złr., temu pieniądze będą zwrócone.

Administracya „Przeglądu".

Przegląd polityczny.

Lwów 27 kwietnia.

Na Węgrzech, w bardzo żyżnym komitacie Csongradzkim, którego stolicą Szegedyn, wybuchły socyalistyczne rozruchy, których przebieg był krwawy. Peszteńskie dzienniki tak opisują tamtejsze wypadki.

Ruch socyalistyczno - agrarny rozpoczął się w tej okolicy przed dwoma laty i coraz się zwiększał między chłopami, z którymi ciągle a zacięte spory toczyli właściciele dóbr bekeskich, csanadzkich i csongradzkich. Rzecz wielce oryginalna, że uwięzieni agitatorowie, chociaż się wypierają wszelkiej narodowości i religii, jednakże podjudzali chłopów na owych właścicieli dóbr głównie dlatego, iż to są żydzi. Parobcy folwarczni i bezrolni chłopi już przed rokiem utworzyli tajny związek socyalistyczny i przyłączyli się do organizacyi międzynarodowych socyalistów, których główna na Węgry dyrekcya znajduje się w Peszcie. Już kilka razy w ostatnich latach wybuchały ostre zatargi między chłopami a właścicielami dóbr, jednakże władza zawsze zdołała w porę zażegnać niebezpieczeństwo. Ale gdy z Pesztu przysłano na kierownika chłopów niejakiego Pawła Kovacsa, wydalonego agenta policyjnego, rewolucyjny ruch znacznie się zwiększył i zaostrzył. Do tajnego związku przystąpiły całe wsie w powiecie Alföldzkim, robotnicy fabryczni i cisańscy flisacy. Poufne narady w głuchych ustroniach odbywały się co dzień; układano na nich plan kampanii przeciw wszystkim właścicielom folwarków, fabryk, młynów i wodnych tartaków. Władza zwróciła uwagę na ten ruch, znalazła u chłopów mnóstwo podburzających odezw, i w końcu zaaresztowała pakę z proklamacyami, nadesłanemi z Pesztu do miasta Hodmezö - Vasarhely pod adresem Kovacsa. Wówczas — a było to w niedzielę — Kovacs na czele tłumu chłopów wdarł się do magistratu, grubijańsko rozprawił się z urzędnikami i zażądał wydania mu skonfiskowanej posyłki. Pachołkowie magistraccy z żandarmeryą zdołali wypędzić napastników i bramę zamknęli, a wtedy burmistrz wezwał do siebie Kovacsa, którego jednak chłopi nie puścili od siebie, albowiem — jak mówili — obawiają się zdrady, to jest aresztowania Kovacsa. Wkrótce potem z okolicznych wsi przybyły bandy chłopskie, uzbrojone w widły, cepy i kosy. Zaczął się szturm na magistrat, wybito w nim okna, bramę wywalono i wtedy tłum z okropnym wrzaskiem wdarł się na dziedziniec. Ale tymczasem wystąpiła żandarmerya, której komendant wezwał tumultantów do odwrotu, grożąc, że użyje broni. Zamiast odpowiedzi, posypał się na żandarmów grad kamieni. Wtenczas rozległa się komenda: „Ognia!" — i dano ośmnaście salw, a tłum zamiast ustąpić, otaczał żandarmów coraz węższym pierścieniem i ciężko ranił ich kamieniami, już cepy podniósł, już widły pochylił, — w tem z tyłu rozległ się tętent cwałującej jazdy: to pułk huzarów wpadł na Rynek i odrazu wsiadł na karki rozjuszonej tłuszczy. Chłopi wołali: „Huzarzy! jesteście przecież Węgrzy i my także. Nie chcemy bić się z wami!" Wojsko jednak spełniło swój obowiązek, a to tem prędzej i dokładniej, że niebawem nadbiegły dwie kompanie piechoty. Chłopi tył podali, opuścili miasto, rozbiegli się po okolicy, zostawiając paru zabitych i ciężko zranionych. Mieszczanie przygarnęli sześćdziesięciu rannych, którzy się jeszcze trzymali na nogach. Wojsko wzięło mnóstwo jeńców, między nimi i Kovacsa.

Rozpoczęło się śledztwo, prowadzone przez komisyę, która przybyła z Szegedynu. Wykryto tedy ścisłą organizacyę rewolucyjną, mającą socyalistyczne cele. Każdy członek stowarzyszenia, każdy chłop, parobek, robotnik, płacił tygodniowo 10 centów na rzecz tajnej kasy, z której pokrywano koszta przygotowań do zbrojnego ruchu. Spiskowcy zeznali na śledztwie, że należą do międzynarodówki socyalistycznej, nie uznają żadnej ojczyzny, ani żadnej wiary, oprócz wiary socyalno-demokratycznej. Pojęcie ojczyzny — mówili oni — jest wymysłem ludzi cokolwiek posiadających, a biedak ma tylko życie, zatrute przez wyzyskiwaczy, przez podatki i przez służbę wojskową. Sam Kovacs zachowywał się przed śledczą komisyą bardzo hardo i oświadczył, że on i jego towarzysze nie cenią życia, przygotowani są na śmierć, bo wiedzą, że bez męczenników nie ma zwycięstwa. A „tak zwany" porządek społeczny jest niczem innem, jeno jarzmem, włożonem przez ludzi zamożnych na wydziedziczonych. I co jest szczytem cynizmu! Kazano wydziedziczonym dawać żołnierza, aby było wojsko dla obrony owego porządku społecznego; kazano im płacić podatki na utrzymanie tego wojska, na policyę, która szpieguje każdą myśl proletaryusza, na żandarmów, którzy aresztowują, na sędziów, którzy potępiają, na katów, którzy wieszają nieprzyjaciół takiego porządku. Tak dalej być nie może. Dużo już jest socyalistów, wnet będzie ich więcej, każdy dzień zwiększa ich zastępy i niebawem nastanie chwila, w której urzeczywistni się socyalistyczny katechizm, brzmiący krótko: „Żadnych podatków, żadnych żołnierzy, żadnych właścicieli!" Żyć powinni tylko pożyteczni robotnicy, a każdy właściciel, każdy pan jest zbójem i wcześniej, czy później będzie wisiał. Wygłosiwszy tak zachwycającą teoryę, Kovacs zakończył: „A teraz możecie mnie zabić!"

Widocznie chce mu się być bohaterem, ale zamiast na rusztowanie, warto go raczej oddać do czubków. Lecz niech liberalne stronnictwo dalej przeprowadza swe kościelne reformy, niech podkopuje wpływ religii, a doczeka się mnóstwa takich Kovacsów.

W Hodmezö-Vasarhely i okolicy panuje cisza, bo wszędzie obozują wojska, ale w niedalekich miasteczkach Oroshaza, Csorvas, Szegvar i innych wciąż gromadzą się tłumy wiejskich robotników, niekiedy zbiera się ich po pięć tysięcy i więcej, a wszędzie zapadają uchwały, wezwać wszystkich robotników na Węgrzech, aby 1-y maja był dniem protestu przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu.

W sejmie węgierskim zażądano od ministeryum wytłómaczenia tych wypadków, a p. Wekerle — jak wiadomo z wczorajszego telegramu — odpowiedział, że teorye socyalistyczne głęboko się zakorzeniły w warstwach robotniczych, rząd zaś pragnie temu zaradzić dwojakim sposobem, a mianowicie parceluje dobra koronne i na zagrodach osadza bezrolnych chłopów — i równocześnie stara się masy robotnicze tak rozdzielić, aby w jednych miejscowościach nie było zbytku, w innych zaś niedostatku rąk roboczych. W tym właśnie celu minister rolnictwa ułożył statystykę robotniczą i chciał wszystkich ludzi bez zajęcia użyć do budowli wodnych i kolejowych, jednakże niestety, robotnicy miejscy, najbardziej zarażeni socyalizmem, nielicznie zgłaszają się do tych robót. Ta odpowiedź ministra zadowolniła deputowanych, ale czy choć trochę wyjaśniła sprawę, czy wskazała jakiekolwiek z niej wyjście? Bynajmniej. Ani żadne roboty publiczne, ani kolonizacya nie zażegna choroby socyalistycznej, na którą jedyne lekarstwo w zasadach zwalczanych przez liberałów i bezwyznaniowców. Dlatego interpelacyę, na którą odpowiedział p. Wekerle, wniesiono tylko *pro forma*, aby się stało zadość zwyczajom parlamentarnym, lecz nie myślano brać się do sprawy gruntownie, gdyż przy tem łatwo obrażonoby masoństwo.

W Paryżu zacznie się niebawem wielki proces przeciw anarchistom, których 62 ch zasiądzie na ławie podsądnych pod zarzutem udziału w zbrodniach, dokonanych zapomocą dynamitu. Angielska policya oddała w tej sprawie wielkie usługi francuskiemu sądownictwu i jeszcze je oddaje, przyczyniając się zarazem do wykrycia całej międzynarodowej organizacyi anarchistów. Przed paru dniami udało się jej schwytać jakiegoś Ferrary, który się także nazywa Carnotem, a pochodzi podobno z francuskiej Sabaudyi, był zaś, jak dowodzą znalezione u niego papiery, wielkim mistrzem anarchicznej międzynarodówki, wybranym na ten urząd przez delegatów z różnych krajów na tajnym konwencie, który się odbył kilkanaście miesięcy temu w Haadze. On był szafarzem dość znacznych funduszów, które powstawały z danin, obficie składanych przez anarchiczne związki w całej Europie; on także układał plany wszystkich zamachów, a nieraz i bomb dostarczał, rządził zaś despotycznie przez swych podwładnych, którzy według osobnego ceremoniału, wziętego z praktyk lóż masońskich, przysięgali mu niewolnicze posłuszeństwo. Jakie to jednak oryginalne, że anarchia, która dąży do zburzenia wszelkiej władzy i wszelkiego porządku, sama się rządzi despotycznie. W tem najlepszy dowód, że teoryę swą głosi nie dlatego, że wierzy w jej dobroć, w jej pożyteczność dla ludzi, lecz że przez stworzenie chaosu społecznego chce dójść do władzy, a potem deptać karki łatwowiernych tłumów.

Minister Madeyski.

Szczęśliwie nowy minister oświaty przebył pierwszą jeneralną próbę parlamentarną. Powszechnie rozpraw nad budżetem tego najdrażliwszego i najtrudniejszego ze wszystkich wydziałów administracyi wyglądano z ciekawością. Że do walki przeciw nowemu ministrowi wystąpi opozycya *quand même*, z góry nie ulegało wątpliwości; że ci panowie twierdzić będą, iż br. Gautsch był lepszym ministrem od teraźniejszego — jak dawniej zapewniali, że br. Conrad był o wiele lepszym niż p. Gautsch, chociaż jednego jak i drugiego, dopóki stał na czele wydziału oświaty, obwoływali namiętnymi wrogami swego ludu — przewidywaliśmy. Nie można było równie dokładnie przewidzieć, jak w tych rozprawach zachowają się stronnictwa sprzymierzone. W tej mierze zaznaczył się wielce pomyślny zwrot, świadczący wyraźnie o wielkiem osobistem zaufaniu, jakie sobie w krótkim czasie urzędowania swego zjednał p. Madeyski.

Trudność polega przedewszystkiem na utrzymaniu parlamentarnej karności pomiędzy stronnictwem stanowczo katolickiem klubu hr. Hohenwarta a lewem skrzydłem niemieckiej lewicy. Tu zasiadają główni współpracownicy ś. p. Hasnera przy ułożeniu ustaw szkolnych z roku 1869, jak radca Beer, oraz inni epigonowie owej epoki, którzy się domagają bezwzględnego wykonywania owych ustaw w kierunku „liberalnym", co w danym razie znaczy: bezwyznaniowym i antikatolickim; tam domagają się zasadniczej zmiany tych ustaw i przywrócenia szkoły wyznaniowej. Jakże pogodzić prądy tak sprzeczne? Pogodzić ich naprawdę nie można, i o to też nie chodzi. Wystarcza, aby w parlamencie chwilowo nie występowały do walki. Jakoż w rozprawach ogólnych owe sprzeczne prądy nie zaznaczyły się. Poseł tyrolski ks. Treuinfels przemawiał w sposób niezmiernie umiarkowany. Jeżeli później w uwadze osobistej oświadczył, że stronnictwo katolickie nigdy nie przestanie domagać się reformy ustaw o szkole w duchu katolickim, lecz na teraz ze względu na koalicyę zrzeka się stawiania odnośnych wniosków, to każdy bezstronny tak też tylko zrozumiał wywody szanownego posła. Stronnictwo katolickie nie może i nie powinno wyrzekać się żądania swego, powinno w zgodzie z episkopatem usilnie starać się o to, żeby wśród ludności coraz bardziej budzić świadomość konieczności szkoły wyznaniowej i nakłaniać ją do wyboru posłów gotowych poprzeć to żądanie w Radzie państwa. Ponieważ jednak dotąd nie powstała w izbie większość dwóch trzecich głosów, potrzebna do zmiany ustaw szkolnych, przeto stronnictwo katolickie mogło przystąpić do koalicyi, która na tem polu nie zmienia nic, ale za to na innych polach życia publicznego może działać korzystnie. Tak też oczywiście na tę ważną kwestyę zapatruje się minister oświecenia. P. Madeyski wcale nie wygłosił pochwały dla ustaw szkolnych, jakby można wnosić z komentarza *Neue Freie Presse.* Minister oświadczył tylko, że te ustawy nie przeszkadzają bezwzględnie wychowaniu „moralno religijnemu", które w pierwszym paragrafie wygłaszają jako zadanie szkoły ludowej i które p. Madeyski niewątpliwie tak samo jak ks. Treuinfels uważa za podstawę normalnego życia narodowego. Innemi słowy, ustawy szkolne nie są dobre, ale dopóki ich nie można zmienić — nie z powodu koalicyi, lecz z powodu stosunków, które istnieją w parlamencie od dawna — trzeba na podstawie tych ustaw ile możności pielęgnować interesa religijne.

W kwestyi niezmiernie skomplikowanych dążeń i wymagań narodowościowych p. Madeyski wygłosił kilka zasad programowych, świadczących o głębokiem zrozumieniu zawiłych zagadek. Państwo jest obowiązane, jak to nawet wyraźnie wygłasza konstytucya, opiekować się rozwojem narodowości, a więc zwłaszcza ich interesami językowymi. Ale „byłoby rzeczą niebezpieczną pielęgnowaniem sztucznych potrzeb pogrążać pewne plemię jakoby w egzotycznem życiu". W Austryi w zasadzie wszystkie narodowości są równouprawnione. Ztąd jednak nie wynika, aby były równe. Równouprawnieni są także wszyscy posłowie. Atoli co do znaczenia np. takiego p. Brzeznoskiego a hr. Hohenwarta zachodzi ogromna różnica! Z natury rzeczy narody, które mają taką przeszłość polityczną, jak np. niemiecki, polski i włoski, i posiadają tak świetne skarby literatury i sztuki, w praktyce stoją wyżej niż np. Słoweńcy lub Rumuni. Nie ubliża to tym ostatnim. Posiadają one zapewne wszelkie uzdolnienie, aby z czasem stanąć na równi z pierwszymi; można ubolewać nad tem, że przykre losy dawniej nie pozwoliły im wszechstronnie rozwinąć przyrodzonych zdolności, ale nie można tej faktycznej różnicy negować.

Gdyby więc n. p. $1\frac{1}{2}$ miliona Słoweńców w imię zasady liczebnej równości domagało się wszechnicy, ponieważ mniej więcej na $1\frac{1}{2}$ miliona Niemców i Polaków przypada jedna wszechnica, byłaby to — „sztuczna potrzeba". Kiedy w Galicyi wszechnice zostały spolonizowane, nie napotkało to na najmniejszą trudność. Było dosyć zdolnych profesorów w kraju, a czego z razu nie dostawało, dostarczyły inne prowincye Polski. Gdyby się rząd zdecydował założyć akademię włoską, natychmiast zgłosiłoby się aż nadto odpowiednich kandydatów włoskich. Gdyby zaś państwo, nie rozróżniając należycie pomiędzy rzeczywistą a sztuczną potrzebą, jedynie w imię teoryi mechanicznego równouprawnienia, założyło wszechnicę słoweńską, w dzisiejszych stosunkach nie byłoby to szczęściem dla Słoweńców, nie posiadających jeszcze dostatecznej liczby nauczycieli gimnazyalnych, lecz „pogrążyłoby ich w życiu egzotycznem", sprawiałoby blichtr w miejsce rzeczywistości, pozory w miejsce prawdy, i powstrzymywałoby ich od stopniowego podnoszenia się na te wyżyny naukowe i cywilizacyjne, na których stoją już inne, starsze narody.

Oto przykład drastyczny. Inne nie biją tak bardzo w oczy, ale niemniej są przekonywujące. Kiedy n. p. w r. 1886 baron Gautsch zwinął kilka szkół średnich, które liczyły więcej profesorów, niż uczniów, mianowicie w Czechach, powstała ogromna wrzawa i wystawiano to jako zabójczy zamach na naród! Pomijamy fakt, że tę reformę zaproponował dawniej gorliwy czeski patryota i b. minister oświecenia Jireczek. W każdym razie podobna szkoła średnia odpowiadała tylko sztucznej potrzebie pochwalenia się większą ilością szkół średnich, przysporzenia pewnemu miastu różnych korzyści, utworzenia pewnego szeregu nowych posad nauczycielskich itd., ale nie odpowiadała rzeczywistej pedagogicznej potrzebie narodu.

Do rzędu takich sztucznych potrzeb zaliczamy i tę, że koniecznie czeskie szkoły w Wiedniu mają się stać miejskiemi. Utrzymywać tam szkoły czeskie środkami prywatnymi może być rzeczą pożyteczną i świadczy o chlubnej ofiarności ludności czeskiej. Ale domagać się koniecznie, aby minister zmusił radę miejską do objęcia tych szkół na etat miejski i tym sposobem zadekretował utrakwizm językowy w Wiedniu, to znowu taka „sztuczna potrzeba", której nie może folgować roztropny minister oświecenia, chociażby odczuwał najszczersze sympatye dla Czechów i był zdecydowany zaspokoić wszystkie ich rzeczywiste potrzeby na polu szkoły.

W klasyczny sposób minister oświaty określił ów niezdrowy prąd, który podsuwając pod pojęcie wolności wyłącznie prawa osobiste, obudza wśród młodzieży egoizm, zawiść i nienawiść, wykrzywia jej charakter, zaciera wszelki idealizm i niweczy główną podstawę etyki społecznej, która się mieści w słowach: „obowiązek przed prawem". Nie można było świetniej wskazać na główne źródło wszelkiego rozkładu społecznego. Świadomość tylko praw osobistych bez świadomości obowiązków względem bliźniego prowadzi wprost do anarchizmu. Teoretycy nowoczesnego anarchizmu powołują się na starego Rabelais'a, który wymyślił towarzystwo „opactwo Thélème", którego członkowie kierowali się wyłącznie zasadą: „*Fay ce que pouldras*" (czyń, co ci się podoba), i nie uznawali żadnych innych norm, ani granic działania, jak własne popędy. Świeżo tę samą teoryę, przynajmniej dla osobistości „genialnych", sformułował „filozof" niemiecki pod hasłem: „*Jenseits von Gut und Böse*". Że podobne teorye uśmiechają się młodym, niedoświadczonym a rwącym się do czynu studentom, łatwo zrozumieć; że się znajdują profesorowie, którzy gwoli popularności, albo w celach radykalizmu politycznego wspierają ten fatalny kierunek, niestety nie ulega wątpliwości; ale całej zdrowej i poważnej części społeczeństwa minister Madeyski wskazał drogę naprawy i zbawienia słowami chrześcijańskiego altruizmu, posuwającego się aż do poświęcenia: „obowiązek przed prawem".

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 22 kwietnia.

W współczesnej Europie nikt temu się nie dziwi, że z wiosną rozpoczynają się strejki na wielką skalę. Robotnicy korzystać bowiem pragną z rozpoczęciem sezonu budowniczego ze sposobności zdobycia lepszych warunków. Dwanaście tysięcy tutejszych czeladników stolarskich zawiesiło robotę. Żądają 8-godzinnej pracy, minimalnej płacy tygodniowej 10 złr. i uwolnienia od pracy na dzień 1 maja. Dotychczas 70 majstrów pod naciskiem zamówień, do których się poprzednio byli obowiązali, przyznało te warunki i około 800 robotników podjęło napowrót pracę. Reszta bastujących nie gorszy się tem i nie przeszkadza im w pracy, ale pod warunkiem, że oni dopóki strejk się nie skończy, dawać będą 15 pct. zarabianych pieniędzy na rzecz bastujących kolegów. Nadto otrzymują strejkujący jak zwykle zapomogi z rozmaitych miast europejskich i od rozmaitych komitetów socyalistycznych. Co do podwyższenia płacy i pierwszego maja łatwo nastąpić mogłaby zgoda, ale fabrykanci twierdzą, że bez narażenia się na zabójczą konkurencyę zagranicy przyznać nie mogą ośmiogodzinnego dnia roboczego. Dotychczas rokowania trwają wciąż a spokój nigdzie na większą miarę nie został zakłóconym.

Chwilę zdawało się, że strejk uniemożebni otwarcie wystawy międzynarodowej przedmiotów żywności i wyekwipowania. Ale robotnicy,

27)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Tryumfował. Niczego się nie obawiając, nic złego nie przeczuwając, używał w całej pełni umysłowego *dolce farniente*, które po wstrząśnieniach przedślubnych jeszcze więcej, niż kiedykolwiek, oceniał.

Powrócił do swych zajęć, do kucharstwa, mającego dlań teraz jeszcze większy powab. Wymyślał coraz to nowe potrawy, aby się z niemi przed Mariolą popisywać. Bo nieraz wpadał na dni kilka z okazyi świąt czy imienin do Czajnik i wtedy sam przyrządzał wynalezioną przez siebie potrawę, która, jeśli tylko smakowała Ludwikowi, podobała się także i Marioli. A to znów hrabiego niezmiernie radowało.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego południa pan Artur właśnie osobiście przyprawiał *beszamel* do cielęciny. Była to jakaś najświeższa kombinacya, którą już kilka razy wypróbował.

Przedstawiała ona pewne trudności, bo ów beszamel miał pozostać w zasadzie beszamelem, a pomimo to mieć inny pozór i smak. Za każdym razem hrabia kombinował go inaczej; dzisiaj zamierzał użyć sera w szczególnym gatunku, jaki u Stępkowskiego odnalazł, a przytem nadać całości za pomocą bulionów i soi ciemną barwę.

Sos ten gotował się w dużym srebrnym rondlu. Pan Artur przypatrywał mu się z najwyższą uwagą. Masa gęstniała wprawdzie, ale nie ciemniała. Katarzyna radziła dodać karmelu, ale starszy kuchcik oponował, ponieważ mogło to nadać słodki smak potrawie i uczynić ją zbyt czarną. Zalecał natomiast dodać soi.

W tem jęknął dzwonek i w chwilę później wszedł lokaj z depeszą.

Pan Artur depesz nienawidził, sam ich zwykle nie posyłał, a wypadki, w których miał z niemi do czynienia, zaliczał do najsmutniejszych w swem życiu. Kto mógł do niego telegrafować? Po co? Dla czego? Zdaniem jego depesze stosowne były tylko dla tych nieszczęśliwców, co śpieszą do jutra z poświęceniem dzisiaj, on zaś przedewszystkiem dbał o dzisiaj.

Zły, rozwinął telegram i czytał. Twarz mu się wydłużyła, brwi ściągnęły, widocznie niedobrze rozumiał. Opuścił kuchnię i przeszedł do gabinetu, w którym najwięcej przesiadywał. Tu usiadł na sofie, nogę na nogę założył i w skupieniu ducha wielkiem przeczytał znowu:

„Proszę czemprędzej przybyć
Marya".

Treść tych trzech słów przecież była prostą i jasną, ale pan Artur ich nie rozumiał. Po co go wzywała? pytał siebie z przestrachem.

Rozważał i kombinował.

Mariola miała wprawdzie w tych czasach właśnie zostać matką. Ale depesza nie mogła tego dotyczyć. Byłaby przecież inną, nie tak lakoniczną. Byłby zresztą w takim razie telegrafował Ludwik.

Hrabia przed kilku miesiącami widział ich oboje; mówili o spodziewanym potomku, ale nie wymagano wcale od pana Artura, aby z tego powodu odbył znowu podróż do Czajnik.

Mariola, znająca jego przyzwyczajenia, wiedziała, iż w zimie nie ruszał się z Warszawy. Nie mogło tu także chodzić o chorobę Ludwika, bo Mariola dodałaby w depeszy niezawodnie: Ludwik chory.

Zachodził w głowę, coby to miało znaczyć, ale nie wpadł na żaden domysł. Przypuszczał tylko, że musiało chyba zajść coś nadzwyczajnego. Mimo to jechać nie miał chęci, zwłaszcza, że nie zdawał sobie sprawy, do czego byłby w Czajnikach potrzebnym. Pocieszał się przytem prawdopodobieństwem, że Mariola, która bywała czasem roztargnioną, mogła niedbale wystylizować telegram. Albo może poleciła Ludwikowi zredagowanie depeszy, a ten próżniak palnął co mu do głowy przyszło. Ba! Ludwik mógł nawet myśleć, że panu Arturowi wyjechać do Czajnik, to tak łatwo, jak jemu samemu kopnąć się do Wiednia lub wyruszyć pod Kijów na polowanie? Gdybyż tylko mógł mieć pewność, że to w istocie Ludwik napisał te trzy wyrazy? No! wiedziałby wtedy, czego się trzymać... Napisał najkrócej i najprościej, a hrabia jak przyjedzie, to się dowie. Cóż to jemu szkodzi, że pan Artur zrobi sto mil dla dowiedzenia się, że przyszedł na świat nowy Czajski lub coś podobnego?

Zaniepokojony i zły chodził po pokoju.

— Ot, — myślał, spoglądając na portret, — wykierowałem się. Ożeniłem Ludwika... mam!

Położenie było trudne. Jechać? a jeśli okaże się, że nie zachodziła żadna potrzeba? Nie jechać? A może tam... stało się rzeczywiście coś ważnego? a nuż przyjazd jego był konieczny dla Marioli! Wszak ona tak spokojna, tak nikomu niezawadzająca na świecie, prosiła teraz z naciskiem „czemprędzej".

W tem przypomniał sobie, że przecież pani Bolska mieszka zapewne w Warszawie, więc najlepiej go objaśni, co się tam dzieje w Czajnikach.

Zagniewał się sam na siebie. Dlaczego nie wiedział, gdzie w tej chwili szukać pani Amelii? Dlaczego nie utrzymywał z nią stosunków? dlaczego jej, choć czasem, nie odwiedzał? Oszczędziłoby mu to pół godziny zgryzot. Oby tylko ją teraz zastał w domu. Ale kto wie, troskliwa matka może właśnie bawi teraz u córki?

Bądź, co bądź, należało natychmiast przekonać się o tem. Hrabia tak się śpieszył, że już włożył na głowę kapelusz i narzucił na siebie palto, nim służący zdołał nadbiedz, by mu drzwi otworzyć.

— Ależ pan hrabia — wybełkotał lokaj — nieubrany...

Pan Artur rozejrzał się po sobie. Z pod futra wyglądał mu biały, kucharski fartuch... Zawstydził się i powrócił do swego pokoju. Przebierając się, mówił do siebie z zapalczywością:

— Ty ośle! ty niedołęgo! ty waryacie! tobież się było brać do nieswoich rzeczy? Dobrze ci tak, dobrze, pędź teraz na złamanie karku, choćby do samego piekła. Słusznie, bardzo słusznie.

Pogardzał sobą szczerze w tej chwili.

Gdy wkrótce potem znalazł się w mieszkaniu pani Bolskiej, zaraz po przywitaniu wyjął z kieszeni depeszę i podał ją gospodyni.

— Może pani mi powie, co mam myśleć o tem?

Teraz dopiero uderzyła go fizyognomia staruszki; na jej wychudłej, trupio-bladej twarzy malował się głęboki smutek. Drżącą ręką wzięła depeszę i długo w patrywała się w nią z przygnębieniem.

— Na Boga! — rzekł hrabia — powiedz pani! Cóż znaczy ta depesza? Czy Mariola powiła może?

— Mariola, — odparła pani Bolska — urodziła syna przed sześciu tygodniami.

— A więc? — zawołał przerażony hrabia, — a więc czegoż się pani z tych słów domyślasz? co? Bo widzę, że one cię przestraszają.

— Czego się domyślam? — odpowiedziała Bolska. — Nieszczęścia.

— Jakto?...

— Widzę, iż moja córka już jest tak nieszczęśliwą, że wreszcie zdecydowała się wezwać pana na pośrednika, czy wybawcę.

Hrabia zerwał się z krzesła i sztywno zaczął chodzić po pokoju; wreszcie stanąwszy przed Bolską, rzekł:

— Mów pani! Jeśli kochasz Mariolę, jak matka, to ja kocham ją, jak ojciec. Mów pani, bo wiesz więcej odemnie.

— Ja nic nie wiem... prawie nic! Ale moje macierzyńskie serce nie myli. Ona jest bardzo nieszczęśliwą.

— Szczegółów pani! — wołał hrabia wzburzony. — Jaka podstawa tego wniosku? Może ta kobieta? pani Walerya?

Bolska skinęła przecząco ręką. Pan Artur z ulgą widoczną opuścił się na krzesło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pracujący w rotundzie zwolnieni zostali ze solidarności z innymi stolarskimi czeladnikami i wystawa 20 b. m. zostałe otwartą przez Cesarza. Zawiera ona nadzwyczaj cenne okazy pracy wciąż postępującej naszego czasu. Zwłaszcza oddziały poświęcone celom wojskowym na baczną zasługują uwagę. Są tu konserwy, suchary, wozy nowej konstrukcyi z prowiantem. Pewna firma wystawiła nowy typ lnianych i bawełnianych namiotów, inna wystawiła model konia opakowanego, inna kuchnię polową, która na dobę gotuje obiady dla 12,000 ludzi, i piece wypiekające chleb w masach niepodobnych do uwierzenia. Koleje, towarzystwa żeglugi, przysłały modele mostów, plany dróg, pomysły nowych linii lądowych i morskich. Miasto Wiedeń ma swój oddział ze znakomitemi urządzeniami hygienicznemi, towarzystwo młynarzy wysłało modele i próby; znalazło się i masło sztuczne (margaryna) na wystawie. Wystawili Rosyanie, Włosi, Francuzi, Niemcy, Węgrzy, Kroaci najróżniejsze przedmioty. Nadzwyczajne zajęcie najwyższych kół wojskowych obudziło uzbrojenie, w którem tornistr i inne części pakunku żołnierskiego nie mają żadnego innego kruszcu, prócz aluminium. W chwili, kiedy wszystkie umysły wysilają się nad sposobem pomnożenia liczby patronów i ulżenia pakunków, takie użycie aluminium staje się kwestyą bardzo ważną. Obiega pogłoska, że w Austryi ma powstać niebawem fabryka wyrobów z aluminium. Będzie to pierwsza w Austro-Węgrzech. Niemcy i Francya dawno już posiadają takie fabryki a Austrya sprowadza swoje potrzeby z Berlina.

Inną wystawę niemniej ciekawą urządzono w Belwederze za staraniem arcyks. Ferdynanda d'Este, który wróciwszy z podróży po świecie, nader bogate swoje zbiory etnograficzne oddał na czas niejaki na użytek publiczny.

W Augarten w przyszłym miesiącu urządzonym zostanie przez ks. Metternichową wielki festyn wiosenny. Karuzel w hiszpańskiej ujeżdżalni Cesarza powtórzono kilka razy, tak się ogólnie podobał. Jeżeli zważymy, że tak niedawno jeszcze arystokracya wiedeńska znajdowała przyjemność w powtarzaniu w swoich salonach piosnek dorożkarskich i zachwycała się wszelkimi cynicznymi konceptami, to zrozumiemy, jak szybko postępuje ona na drodze umoralnienia, skoro dziś z takim zapałem wita zabawy rycerskie.

To też wiele poważnych osób żywi przekonanie, że, jeżeli w tym kierunku, w jakim teraz zaczęło się rozwijać życie arystokracyi wiedeńskiej, pójdzie ona dalej, to następne jej pokolenie nie będzie już uchodziło za najgłupsze w całej Europie.

Debata szkolna.

Wiedeń 23 kwietnia.

Sobotnia mowa ministra Madeyskiego, zaingurowała właściwą dyskusyę nad budżetem ministerstwa oświaty i nad sprawami szkolnemi w ogóle. Z trudnego swego zadania wywiązał się p. Madeyski z prawdziwem mistrzowstwem, żadne stronnictwo bowiem, ani żaden organ opinii publicznej nie śmie wystąpić otwarcie przeciw temu, co minister powiedział, i tylko komentarze jakie organa lewicy wysnuwają z mowy p. Madeyskiego, przyczem naciągają sens jej tak, jak im potrzeba, stają się powodem zaciętej polemiki i odnawiają dawny antagonizm między obozem konserwatywnym i liberalnym. Tylko komentarze organów liberalnych do mowy p. Madeyskiego wywołały na wierzch stary spór o szkołę wyznaniową i wywołały dzisiejsze sprostowanie opata Treuinfelsa. Przemawiał on na sobotniem posiedzeniu przed ministrem i w sposób bardzo oględny i nie drażniący nikogo dał wyraz życzeniom ludności katolickiej w tych słowach: „To też [illegible] że mogę wyrazić nadzieję, że zarząd oświaty czujnie będzie baczył na to, aby nauczyciele cel swej działalności pojmowali tak, jak go przedstawiają nawet dzisiejsze ustawy o szkołach ludowych, a mianowicie, ażeby dzieci religijnie i moralnie wychowywać". Na to odpowiedział mi minister: „Z radośnem uznaniem przyjmuję do wiadomości to, iż szanowny mówca wyraził [illegible], że także przy dzisiejszem ustawodawstwie szkolnem religijno moralne wychowanie ludu jest możliwe. „To [illegible] powiedziane. Obóz katolicki zrozumiał intencye ministra, który jest gorliwym katolikiem i z pewnością nigdy nie przyłożyłby ręki do tego, coby mogło wyjść na szkodę religii, to też ża[illegible] zadowolnienia nie [illegible] słowom p. Madeyskiego. Liberałowie jednak sofistycznie przedstawiają sprawę w innem świetle i z powodu tej mowy sobotniej de[illegible] oni ze słów ministra [illegible] wyraźnie przyznanie, że wychowanie szkolne jest bezwyznaniowe, ale że nie jest antireligijne. Z [illegible] religijno-moralnego wychowania [illegible] śmiałego twierdzenia [illegible] liberałowie, [illegible] w Galicyi, musiało [illegible] katolicki, który [illegible], że dzisiejsze szkoły bezwyznaniowe i [illegible] na młodzież. [illegible] opat Treuinfels, że z przykrością musi skonstatować, iż sens jego słów [illegible] fałszywie przedstawiono [illegible] licząc się ze [illegible] się spełnienia [illegible] stronnictwa, ale nie wyrzeka się ich bynajmniej.

Do tego sprostowania dodaje *Vaterland* komentarz, w którym podaje, że „wprawdzie [illegible] istnieniu dzisiejszej ustawy szkolnej „pod pewnymi warunkami" wychowanie dzieci religijnie i moralnie [illegible] mówił także re[illegible]. Liberalne pisma [illegible] wielkiej wrzawy, [illegible] Pinińskiemu, [illegible] zaprzeczenia istnienia [illegible] racyjnej, gdyż [illegible] „pod pewnymi warunkami" [illegible] powagę ustaw [illegible] czy najlepiej [illegible] szkolne. Skoro [illegible] i tak oględna [illegible] niemiłą scy[illegible] p. Madeyski [illegible] dalej, czy [illegible] w liberalnym kierunku.

Drugim ważnym momentem w tegorocznej debacie była walka o reformę gimnazyów. [illegible] gimnazyom w pole, odmawiając im wprost racyi bytu, szczególnie jeden z nich, profesor dr. Kurz kruszył kopię w obronie nauk realistycznych i dowodził, że właściwie w starożytnej literaturze nie ma nic, coby miało jakąś wartość, bo wszystko to nowożytni pisarze o wiele lepiej i głębiej opracowali. Zdaniem p. Kurza gimnazyum przenosi dziesięcioletniego chłopca w jakiś stary świat, w którym on musi ośm lat przespać, i przez ten czas za uszają się jego poglądy na życie i staje się on kaleką. Minister Madeyski wystąpił energicznie w obronie gimnazyów i oświadczył, że nie tylko nie myśli napełniać ich duchem realistycznym, ale przeciwnie, zamiarem jego jest wlać w szkoły realne dużo kropli idealizmu i uczynić je raczej podobnemi do gimnazyów, aniżeli przekształcić gimnazya w szkoły realne.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo!

Przeczytawszy w Nr. 81 *Przeglądu* odpowiedź na korespondencyę moją, tyczącą się trainingu i wyścigów dwulatków uważam sobie za obowiązek, fachowo rzecz traktując, nie pominąć milczeniem treści listu, którego autor ukrywa się pod literami Wi. T. Z zasady, nie oglądam się kto pisze, gdyż staram się ile możności traktować rzecz przedmiotowo W kwestyach spornych, do których jednak trainingu roczniaków i biegów dwulatków nie zaliczam, powagę opinii z pewnością nadaje ten, kto ją wypowiada, lecz przyzna mi p. Wi. T., że na pierwszem miejscu liczyć się winno z prawdami, które znać trzeba i których jestem w tej chwili rzecznikiem, następnie ze zdaniem tych ludzi, którzy z własnej pracy i doświadczenia uwieńczonego rezultatem, dowodzą. Jest rzeczą zaiste podziwienia godną, że w żadnej kwestyi nie ma tylu pretendentów do znawstwa, co w hodowli koni i nie przesadzę, gdy powiem, że u nas „co szlachcic to hipolog". Nie sportsman (w pospolitym znaczeniu) nie profesor teoretyk, nie ten, którego klacze rodzą źrebięta jest dla mnie powagą, lecz, jak powtarzam, w kwestyach, które nie są dogmatem hipologicznym, ten, który hodując konie wyższej klasy z zastósowaniem teoryi wykazuje nadto rezultaty dodatnie. Hodowca, który stworzył sobie stado, trainował przychowek i dopiął swego celu, będzie z pewnością dla każdego powagą.

Ponieważ p. Wi. T. zbyt śmiało nazywa wyścigi dwulatków „rzeczą stanowczo złą" i twierdzi, że ogół sportsmenów (pod tym słowem rozumię sportsmenów-hodowców) „bezwzględnie je potępia" pozwolę sobie wprost temu zaprzeczyć i odesłać tych panów, którzy podzielają zdanie p. Wi. T. do „Racing Calendar", „Calandrier officiel des courses de chevaux", „Renn-Kalender" i wszystkich innych kalendarzy wyścigowych, z których się przekonają, że większość koni wygrywających na całym świecie, biega jako dwulatki, a biegi klasyczne Anglii, Francyi, Austryi, Niemiec w ostatnich kilkudziesięciu latach, wygrane zostały przez konie, które prawie wszystkie biegały jako dwulatki, a te które nie były próbowane na publicznym torze, z małymi wyjątkami, wskutek słabości przejściowej lub innych niezwykłych przyczyn nie brały w nich udziału Gdzież są ci sportsmeni co „bezwzględnie potępiają" biegi dwulatków?

Nie pojedyncze przykłady, lecz statystyka ogólna może być racyonalną podstawą do wypowiadania zdań. Nazwałem moją pierwszą korespondencyę „walką z cieniami", gdyż frazesów wobec faktów nawet „tępą bronią" nazwać nie można. Wchodząc w szczegóły, p. Wi. T. przytoczonymi przykładami sam swoją opinię dyskredytuje, gdyż między 11 końmi, które wymienia tylko 5 nie biegało jako dwulatki. Z tych pięciu „Rewolwera" i „Meteora" nie można absolutnie stawiać za przykład poważny obok takich koni jak „Przedświt" lub „Kisber". „Gladiateur'a" ani za, ani przeciw przytaczać nie można, gdyż zjawił się na horyzoncie sportowym jak kometa i zniknął nie zostawiając prawie śladu po sobie. „Sygnała" nawet z patryotyzmu do koni wysokiej klasy zaliczyć niepodobna, gdybyśmy nawet wiedeński „Staatspreis III kl." do biegów klasycznych zaliczyli; koń ten zresztą dla hodowli nic nie zdziałał, więc nad nim przejść trzeba do porządku dziennego. „Bois Russel'a" także trudno zaliczyć do reproduktorów wyższej klasy i postawić go obok „Buccaneera", Cambuscana", „Verneuila" a nawet „Craig Millara" (syn Blair Athola) a te wszystkie biegały w swoim czasie jako dwulatki. Co do „Blair Athola" jeżeli wyjątkowo nie biegał jako dwulatek, to w zamian sławna jego matka „Blinc Bonny" 11 razy biegała dwulatką i wygrywała. Tak więc jeden „Blair Athol" jako stosowny przykład może być uważany. Zadałem sobie pracę, by wyszukać między najznakomitszymi końmi takie, które jako dwulatki w wyścigach udziału nie brały. Znalazłem ich dla p. Wi. T. dwa: „Don astra" i „Commona", którego M. J. Blundel Maple jako trzylatka na tor wyprowadził a zdobywszy nim Derby St. Leger 2000 gw. z biegów wycofał.

Zanim się jednak tych dwóch znakomitości domacałem, przeglądnąć musiałem karyerę wyścigową Galopina St. Simona, Bend Or'a Ormonda, Donowana Ayrschira Mistinga i t. d. Buccaneera, Cambuscana, które w hodowli świata naczelne zajmują miejsce, jakoteż z młodszej generacyi La Fleche, Orme'a, Isinglass, Signoriny, dalej Gagi, Aspiranta i t. d. Wszystkie te konie zwycięzko biegały jako 2-latki a niektóre jak Donowan i Ayrschire nawet po 13 razy stawały do walki. St. Simon Ormonde i Minting jak Kincsem pozostały niezwyciężonemi. Odchodząc od tematu, pozwolę sobie na twierdzenie, że Kincsem „nie dała ani jednego produktu, któryby do niej zbliżył się wartością", i przypomnąć panu Wi T. że Kincsem jest matką Kincs-ör i Budagyongye, do których Sygnał, Concession i im podobne jak to mówią, „nie umyły się" nawet. Co do tendencyi, dla której Kincsem jako przykład przytoczoną została, tyle można powiedzieć, że gdyby ta klacz była w rękach p. J. B. Maple, ks. Westminster lub ks. Portland, oszczędzono by jej prawdopodobnie wysiłków, z jakiemi jako 5-latka o nagrody, a nie już o sławę walczyła. W interesie hodowli leży wcześnie karyerę wyścigową zamykać. Dla konia znakomitego, gdy skończy lat cztery stosowniejsze jest miejsce w stadzie niż na torze wyścigowym. Zasada ta jest ogólnie przyjętą i zastosowaną do najlepszych koni, i to jest przyczyną, że Kincsem jest z karyerą 4-letnią w naszych czasach unikatem.

Koniec końców choć wszyscy głosimy *„urbi et orbi"*, że wyścigi nie są pańską zabawką, lecz zbawieniem hodowli, pomimo z góry przewidzianego oburzenia, jakie tym powiedzeniem u niektórych sportsmenów wywołam, pozwolę sobie rozdzielić je na dwie części: I) wyścigi pożyteczne dla hodowli czyli płaskie; II) niepożyteczne, czyli *Steeple-chases*, które na pastwę przeciwników wyścigów zostawiam.

Ad I. Tak training jak i wyścigi dla koni młodych są bezwzględnie potrzebne, pierwszy jako czynnik rozwojowy organizmów, drugi jako jedyny sposób ocenienia i wyboru koni, które następnie dla hodowli przeznaczyć mamy. (Myślę, że się na to określenie wszyscy zgodzą).

Ad II. Wyścigi przeszkodowe, biorąc na uwagę ich skutki, uważać należy za korzystanie z dobrodziejstw, jakie przez training i wyścigi płaskie spływają na udoskonalenie rasy końskiej. Rezultatem wyścigów płaskich są wszystkie najznakomitsze reproduktory, rekrutujące się przeważnie ze zwycięzców Derby St. Leger 2000 gw. i w ogóle klasycznych biegów świata całego. Rezultaty wyścigów z przeszkodami osądzić można choćby z wiadomości, które czytaliśmy w rubryce „Sport" 3go kwietnia: „Igen kark skręcił na miejscu." „Funny Face poprzecinał sobie ścięgna". Dotąd ani jeden Steepler nie zdobył sławy na polu hodowlanem, a wieleż koni się pozabijało, wieleż kalekami stało się niezdolnych do rozpłodu. O jeźdźców mi nie chodzi. Czy szanowny autor korespondencyi „Z placu wyścigów", dopominając się o powiększenie nagród Steeple-chasowych, myślał wówczas na seryo o akcyi w celu podniesienia hodowli koni? A teraz zapytam szanownego krytyka zasad podstawowych udoskonalenia rasy koni, do jakich biegów dedukując logicznie, można zastósować zdanie „Chów dla wyścigów" czy do Steeple-chasów, czy do biegów koni dwuletnich? Jesteśmy jednego zdania z p. Wi. T, że dwulatków nie należy wyzyskiwać (starszych także nie) i nie jestem przeciwny przeniesieniu biegów koni dwuletnich na jesień, nie zdaje mi się jednak, by bookmakerzy zabierali pieniądze od amatorów zakładów, właśnie przy tych biegach. Wyścigi dwulatków mniej są interesujące i mniej dotowane; są to egzamina wstępne, do których najwięcej koni staje. „Rolę „inspektora", który „pali", odgrywa meta. Źrebięta, którym brak z natury dzielności, wychodzą jak oliwa na wierzch. Jest to jedyny sposób selekcyi koni o naturze zdrowej, która od dzieciństwa znieść powinna trudy trainingu i egzamin, cięższe od najcięższej pracy. Im większy procent koni odpadnie, tem sprawiedliwszy będzie wybór materyału hodowlanego między 3-latkami. Szanowny autor korespondencyi, na którą odpowiadam, godzi się na training „nawet 18-miesięcznych" uznaje więc z Mahometem potrzebę jego. Niechce jednak żadną miarą zgodzić się na wyścigi dwulatków. W argumentacyi przeciw nim wlazł Pytlasiński jak Piłat w Credo, gdyż cóż mogą mieć wspólnego nowoczesne gladyatorskie występy np. z wyścigami młodzieży na łyżwach, welocypedach itp.?

Wyścig po trainingu jest tak naturalny, jak egzamin w trywialce po roku szkolnym, w którym smarkacz jeden z drugim dobrze mózg cały wytęża, by dostać promocyę. Przypuśćmy jednak, że zniesione będą zupełnie biegi dwulatków w Austryi. Jakiż byłby rezultat z tego? Przedewszystkiem ten, że liczba roczniaków branych do trainingu zmalałaby znacznie. Czy na tem zyskałaby hodowla, gdyby zamiast tysiąca roczniaków intenzywnie żywionych i przez pracę rozwijanych było ich tylko kilkadziesiąt? Naiwnym nazwałbym tego, ktoby przypuszczał, że ogół stajen wyścigowych z tą samą co przedtem starannością pracowałby nad rozwinięciem swego przychowku, nie mając w perspektywie możliwości pokrycia znacznych kosztów trainingu. Kto ma u siebie training, ten wie doskonale, jaka różnica powstaje między źrebiętami, choć jednakowo intenzywnie żywionemi, z których jedne galopują pod chłopcami, a inne hasają sobie samopas. Jeżeli więc wyścigi jedynie mogą zachęcić do trainingu, to może je nazwać kto chce *malum necessarium*. Dotychczas nie wymyślono innego sposobu, lecz może go pan Wi. T. wynajdzie. Różnica między wyścigiem a pracą w trainingu nie jest wielka, a konie w pracy nieraz więcej piany z siebie wydadzą niż w ostrym galopie na 1100 metrów.

Dodatkowo pozwolę sobie zwrócić uwagę, że owa „hańbiąca klauzula" — wyłączenie koni francuskich z torów austryackich — o której pisze *Sport*, jest także i we Francyi dla koni austryackich.

To jednak niczego nie dowodzi. Francya ma i mieć będzie zawsze lepsze konie od Austryi, bo ma klimat odpowiedniejszy. Anglia znów wyżej stoi od Francyi, choć tam największej i najwcześniejsze rozpowszechnione są biegi dwulatków. Klimatyczne warunki Francyi i Anglii są prawie jednakowe. We Francyi tylko 14 dni w roku t. j. między 20 grudnia a 3 stycznia nie ma biegów. Widocznie więc te jesienne termina nie są tak decydującemi. Na wyrażone zdziwienie, że wspominam o Rosyi, mogę tylko odpowiedzieć podwójnem zdziwieniem, że p. Wi T. biorąc na siebie rolę pioniera postępu hodowlanego, mając odwagę wystąpować przeciw zasadom utartym, których wyznawcami są wszyscy ci, co każą swym dwulatkom biegać (a jest ich niewątpliwie 99%) nie oglądnął się poza siebie. Galicya nie łatwo dogoni Rosyę w hodowli koni. Królestwo Polskie, więc nasi bracia zakordonowi, wychowali najznakomitsze reproduktory, których dzieci biły i biją francuskie i niemieckie tam sprowadzane konie lepsze niż Sygnał i Concession. Dziś najlepsza krew koni świata ma w Rosyi swych reprezentantów. Jeżeli konie Rosyi niedawno jeszcze nie były dość szybkie, to chyba dlatego, że dopiero w ostatnich czasach wzięto się do trainingu wczesnego na seryo, a zniesienie ograniczeń wszelkich dla koni dwuletnich, teraz w życie (na rok 1894) wprowadzone zostanie; który to fakt przezemnie podany szanowny autor obrócił jak „kota ogonem". Nie życzę Galicyi, by takie konie jak Sezam, Tryumf, Hetera i t. p. wzięły udział w biegach zarezerwowanych dla koni naszych i Królestwa.

Nie wiem, kogo p. Wi. T. z Polaków stawia na piedestale hipologicznym, że jego słowa wobec profanów nazywa „wyrocznią". Daruje mi szanowny korespondent moje nieuszanowanie dla jego ideałów, moimi bowiem są tablice rodowodowe „turfbuch" i nauka oparta na nich, która jest zbyt ścisłą, by bezkarnie na niej lawirować. Trzymając się zdania Anglików: „Handsome is who handsome does", konstantuję, że hodowca „Przedświta" i „Panamy", stoi od dawna na czele listy właścicieli koni, które najwięcej wygrały. Prosić wielce zasłużonego weterana na polu hodowlanym o wypowiedzenie swego zdania byłoby zbytecznem, odpowiedź mamy na liście trainingowej. Ostatecznie powtarzam, że nie walczę o utrzymanie biegów dwulatków w Galicyi, bo je racya wyższa utrzymać winna, lecz odpowiadam, by utrzymać równowagę opinii ogółu, którą najłatwiej lekkimi artykułami zteroryzować.

Grabownica 12 kwietnia.

Ostoia Ostaszewski.

Odpowiedź „Diłu".

Artykuły moje p. t. „Romańczuk i Wachnianin" wywołały w *Dile* odpowiedź, której z żalem muszę dać nazwę polemiki niewłaściwej. Odpowiedź zaczyna redakcya w następujący sposób. „Nowy kurs polityki ruskiej (jak nazwały polskie gazety najnowszą erę) znalazł sobie adwokata w lwowskim *Przeglądzie*. Podpisał się on „Rusin narodowiec", a ze wszystkiego widać, że autor dwóch listów p. t. „Romańczuk i Wachnianin" musi być wybitnym członkiem polonofilskiej frakcyi Tendencyą tych listów jest: z jednej strony wychwalać posłów Barwińskiego i Wachnianina, a oczerniać posłów Romańczuka i Teliszewskiego, jako też organ narodowców *Diło*, a z drugiej strony tendencyjnem i nieprawdziwem przedstawieniem t. zw. „nowej ery" zwalić całą winę na samych Rusinów, a tem samem obmyć rząd i Polaków, którzy nie dostawszy w artykule ani jednego (hociażby najmniejszego zarzutu, wyszli czystymi jak aniołowie, a Rusini czarnymi jak dyabli. Trudno nam przytoczyć w całości oba duże listy i wykazywać zdanie za zdaniem, ich tendencyjność albo nieprawdę za nieprawdą, dlatego ograniczymy się na wykazaniu brzydkiej tendencyi autora listów."

W tym punkcie przedrukowało *Diło* część mego pierwszego artykułu, w której wykazałem, dlaczego przyjęto w obozie narodowców „nową erę" p. Romańczuka z zapałem, ale opuściło te miejsca, w których mówiłem o nikczemnem postępowaniu moskalofilów z narodowcami. Z dalszych mych obszernych uwag nad sprawą ruską nie uważało *Diło* za odpowiednie podać nic, oprócz kilku wierszy, w których dałem wyraz nadziei, że tak rząd jak i Polacy poprą akcyę p. Wachnianina w dobrze zrozumianym interesie obu narodów zamieszkujących Galicyę. Oto cała polemika redakcyi *Diła* z wyjątkiem jeszcze kilku uwag, na które także odpowiem! *Diło* chciałoby zwalić całą winę na rząd i Polaków, a przecież gdyby *Diło* było trochę mniej naiwne, to musiałoby przyznać, że trudno żądać od rządu pomocy, gdy politykę wiedzie się niekonsekwentnie, albo gdy oddaje się całą sprawę na łaskę losu, co ja aż zanadto dobrze wykazałem w moich artykułach.

Dziwnem także wydaje mi się naiwne żądanie *Diła* od Polaków o popieranie „nowej ery" p. Romańczuka, gdy *Diło* niejednokrotnie mówiło, że p. Romańczuk o to do Polaków zupełnie nie udawał się. Taką jest przynajmniej konsekwencya zdrowego myślenia i do tego nie potrzeba zupełnie być polonofilem.. *Diło* zarzuca mi, że chciałem wychwalać Barwińskiego i Wachnianina, więc proszę *Diła* o przebaczenie za tak straszną zbrodnię, a równocześnie oświadczam, że nie chodziło mi o czernienie p. Teliszewskiego, Siczyńskiego, Romańczuka i redakcyi *Diła*, tylko o skonstatowanie prawdy. Wszystkie dalsze moje uwagi pomija *Diło*, gdyż mówi, że trudno jemu wykazywać ich tendencyjność lub nieprawdę za nieprawdą. Owszem, ja proszę *Diło* o wykazanie wszystkich nieprawd w mych artykułach, gdyż inaczej przyjdę do przekonania że *Diło* na seryo traktować się nie da. Zapytuję *Diło*, czy nieprawdą jest bezrobocie narodowców w czasie „nowej ery" i brak organizacyjnej pracy, czy nieprawdą jest dalej odrzucenie spraw Rusinów bukowińskich przez p. Romańczuka i jego tajemne rokowania z p. Korolem przeciw wyborowi prof Wachnianina?

Czyż nieprawdziwym jest także fakt, że p. Romańczuk zaczął akcyę zjednoczenia stronnictw ruskich bez wiedzy stronnictwa narodowców, lub czy dadzą się zaprzeczyć ohydne agitacye i denuncyacye moskalofilów przeciw stronnictwu narodowców? Proszę o odpowiedź, proszę o udowodnienie tych „nieprawd", jakie w mych artykułach zobaczyło *Diło*, a ja gotów jestem podać fakta, stwierdzające, że nie ja, ale redakcya *Diła* mija się z prawdą. Redakcya *Diła* nazywa mnie adwokatem „najnowszej ery", a tymczasem sama zajęła rolę adwokata p. Romańczuka. Że p. Romańczuk sprawę „nowej ery" pojmował uczciwie, o tem zupełnie nie wątpię, że jednak głównie p. Romańczuk przyczynił się do oziębienia wiary w „nową erę", to udowodniłem. Ależ mówi *Diło*, autor obznajomiony znakomicie z początkiem „nowej ery" powinien wiedzieć, że organ półoficyalny *Narodna Czasopyś* z początkiem „nowej ery" prześladował p. Romańczuka i że p. Romańczuk podobnie jak ksiądz Siczyński nie miał być dopuszczonym na posła przez rząd krajowy i że to już ochłodziło wiarę w znaczenie „nowej ery".

Na to odpowiadam, że nie należałem do owych szczęśliwych, którzy byli wtajemniczeni w powstawanie „nowej ery", ale mogę udowodnić, że *Narodna Czasopyś* w początkach „nowoerskiej" działalności p. Romańczuka w parlamencie, często przedrukowywała listy p. Romańczuka z *Diła* na poparcie tej akcyi, a co do trzeciego zarzutu, muszę odpowiedzieć, że w *Dile* czytałem po wyborach do parlamentu w czasie „nowej ery" mniej więcej takie słowa: „Stronnictwo narodowców odniosło tryumf, gdyż po raz pierwszy wystąpiło przy wyborach samoistnie i zdobyło pięć mandatów, potwierdzonych przez ściślejszy komitet tegoż stronnictwa". Po cóż było bałamucić i po cóż obecnie grozić opozycyą pana Romańczuka, gdy *Diło* przekonane, że rząd jest w stanie nie dopuścić chociażby p. Romańczuka na posła! „Dalej pyta się *Diło*, czy i tu Romańczuk zawinił, że przy wyborach w czasie „nowej ery" nie wyszli posłami Siczyński, Wachnianin, dr. Andrzej Czajkowski i drudzy. I z tego p. Romańczukowi winy nie czynię, a jednak znam fakta, że sami Rusini podstawiali stołki pod niektórymi z wymienionych kandydatów, bądź to w polskim centralnym komitecie, bądź to u rządu. *Diło* oświadcza dalej, że miała nadejść zmiana systemu politycznego i liczne koncesye, że jednak to wszystko nie następywało, a gdy przychodziły koncesye, to w poniżający dla Rusinów sposób. Te same argumenta czytałem także w organie moskalofilskim, a jednak zapytuję *Diło*, czy lepsze były czasy, chociażby za procesu Olgi Hrabar, kiedy odbyto tyle rewizyi, zakazywano zebrań i t. d., czy lepsze są obecnie, kiedy każde stronnictwo ruskie może się rozwijać, kiedy rzadko można posłyszeć o zabronieniu jakiego zgromadzenia, kiedy prasa ma także znacznie większą swobodę niż dawniej. O korzyściach, jakie wyszły z „nowej ery", już mówiłem, a dodałem, że gdyby Rusini narodowcy i p. Romańczuk, więcej konsekwencyi i roboty okazali byli, to sprawa ruska znacznie posunęłaby się naprzód, bo przecież *Diło* także wie, że „pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki". Dalej zaprzecza *Diło*, że syn p. Romańczuka nie potrzebował protekcyi p. Barwińskiego, by dostać się na „bezpłatnego praktykanta" do Wydziału krajowego, gdyż wstąpił do Wydziału krajowego po złożeniu wszystkich trzech egzaminów państwowych. Obznajomiony dokładnie z tą sprawą, oświadczam jeszcze raz, że tylko za protekcyą posła Barwińskiego dostał się syn p. Romańczuka na tę posadę, gdyż był na to miejsce drugi kandydat, który mógł wykazać się znacznie lepszą kwalifikacyą od p. Romańczuka, bo złożeniem trzech egzaminów z wyszczególnieniem.

Diło żałuje, że w akcyę „nowej ery" p. Romańczuka wmięszało się i że nie zostało organem niezawisłym, a jednak znowu popełnia ten sam błąd obecnie, rzucając z jednej strony błotem na akcyę prof. Wachnianina, a popierając z drugiej do przesady prywatną akcyę pogodzenia Rusinów przez p. Romańczuka. Mówię do przesady, gdyż *Diło* nawet w polemice ze mną pokrywa wszystkie ohydne występki moskalofilów, pewnie nie z korzyścią dla narodowców.

Diło oświadcza także, że „kilka setek wybornych artykułów p. Wachnianina, w *Dile* nie powinno świadczyć o lichem redagowaniu tego organu narodowców, jednak sam redaktor wie o tem dobrze, że w jednym numerze *Diła* można było często znaleźć cztery polityki, a przecież to już nie wina artykułów p. Wachnianina. W końcu zaprzecza *Diło*, jakoby akcya p. Wachnianina, była przedłużeniem „nowej ery" p. Romańczuka i ni ztąd, ni zowąd cytuje słowa prf. Wachnianina, wygłoszone na jednem zebraniu narodowców w 1892 roku, że rząd powinien zrobić między Polakami a Rusinami podobną ugodę, jak czesko-niemiecka. Niech wierzy mi *Diło*, że profesor Wachnianin sam wyrzekłby się obecnie tych słów, gdyż czesko-niemiecka ugoda robi na nas wrażenie pogrzebu. To moja odpowiedź *Diłu* a oświadczam, że odtąd tylko na rzeczową i taktowną polemikę odpowiadać będę.

Rusin narodowiec.

KRONIKA.

Lwów 26 kwietnia.

Po encyklice papieskiej do biskupów polskich zaszły dwie ważne zmiany, jak nam donoszą z Petersburga. Przedewszystkiem Izwolski został odwołany z Rzymu, a to za to, iż do ostatnich chwil łudził cara, że Ojciec św. nie wierzy doniesieniom pism polskich o prześladowaniu Kościoła katolickiego w ziemiach polskich. Tymczasem z encykliki, której zataić przed carem nie mógł rząd petersburski, dowiedział się car, że kurya rzymska ma najdokładniejsze informacye o stanie Kościoła katolickiego w Rosyi. Druga zaś zmiana jest w tem, że książę Kantakuzen Sperański, dyrektor departamentu obcych wyznań w ministerstwie spraw wewnętrznych, który za zatajenie przed carem rzezi w Krożach otrzymał od Orżewskiego za bezcen majątek Łabaj na Litwie, nie długo się cieszył tą krwawą zdobyczą, bo już umarł, a następcą jego ma być mianowany niejaki Mosołow, gubernator w Nowgorodzie.

Mianowania Koncepista ministeryalny p. Zygmunt Pilat mianowany wicesekretarzem w ministeryum oświaty.

Sekretarz z fabryki tytoniu w Krakowie, Wacław Czerwiński, mianowany inspektorem.

Ks. dr. Jan Fijałek, wikaryusz w kościele N. P. Maryi w Krakowie, mianowany został docentem prywatnym historyi kościelnej w uniwersytecie Jagiellońskim.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości mianował kandydatów notaryalnych: Andrzeja Pawlisza z Rudek notaryuszem w Lutowiskach i Tadeusza Jarosza ze Stanisławowa notaryuszem w Niemirowie.

Wybór uzupełniający jednego radnego miasta Lwowa w miejsce Jerzego hr. Borkowskiego, którego wybór na radnego miejskiego unieważnił trybunał administracyjny, rozpisał magistrat na dzień 15 maja rb.

Odznaczenie. Na międzynarodowej wystawie sztuki w Wiedniu złoty medal państwowy otrzymali artyści: A. Wierusz Kowalski za obraz p. t.: „Wyznanie", Olga Boznańska za portret i J. Fałat za „Powrót z polowania".

Wiadomości dyecezyalne. Prezentę na opróżnione gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Kluczowie wielkim, w pow. kołomyjskim, nadało Namiestnictwo ks. Aleksemu Slusarczukowi, dotychczasowemu gr. katol. parochowi w Radowcach na Bukowinie, — zaś prezentę na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Berezowie wyżnym, w pow. kołomyjskim, ks. Grzegorzowi Tymiśkowi, gr. k. proboszczowi w Szeszorach.

Obchody kościuszkowskie. W Hnilczu koło Horożanki za staraniem Kółka rolniczego odbyło się nabożeństwo w miejscowym kościele, oraz pochód młodzieży ze sztandarem po ulicach wioski. W uroczystości wzięli szczery udział Rusini.

Nowa katedra w uniwersytecie lwowskim. Wczoraj telegram doniósł, iż Cesarz mianował kandydata nauczycielskiego w uniwersytecie kijowskim Michała Gruszewskiego zwyczajnym profesorem historyi ruskiej z językiem wykładowym ruskim. Pan Gruszewski jest z pochodzenia Małorusinem, wychowańcem uniwersytetu kijowskiego, a uczniem znanego historyka Włodzimierza Antonowicza. W świecie naukowym znany jest z kilku prac, z których najcelniejsza: „Historya W. ks. Kijowskiego" (w języku rosyjskim) świadczy o pracowitości autora i rozległych studyach archiwalnych. Dzieje W. ks. Kijowskiego doprowadził p. Gruszewski do końca wieku XIV i nie miał tam wcale sposobności potrącenia o stosunki polsko-ruskie. Przeważną część swych prac pomniejszych drukował w czasopiśmie *Kijewskaja Starina*, wychodzącem w Kijowie w języku rosyjskim, ale poświęconym dziejom Rusi. Z nich najważniejsze: „K'woprosu o Bołochowie" i „Barskaja okoliczna szlachta" (do końca wieku XVIII).

Zniszczenie obrazu. Warszawskie dzienniki donoszą, że p. Władysław Podkowiński przyszedł temi dniami na wystawę obrazów w Warszawie, podszedł najspokojniej w świecie do swojego płótna, zatytułowanego „Szał uniesień" i wyjąwszy scyzoryk z kieszeni, pokrajał go w drobne kawałki. Przed kilku laty podobnie postąpił ze swoim posągiem rzeźbiarz Kurzawa Rozgniewany, że nie otrzymał pierwszej nagrody na konkursie, wyjął młotek z kieszeni i rozbił posąg w kawałki. Ale p. Podkowiński nie miał powodu się gniewać na swoje płótno, gdyż cieszyło się ono powszechnem uznaniem, a nawet w niektórych sferach wywołało

ogromny entuzyazm. Niektórzy krytycy, jak np. p. Tetmajer utrzymywali, że jest to jedno z największych arcydzieł, jakie stworzono w ostatnich paru dziesiątkach lat w Europie. Z opisu pism warszawskich wiemy, że „Szał uniesień" był to obraz dużych rozmiarów, przedstawiający dzikiego konia, pędzącego w szalonym galopie i unoszącego nagą kobietę, będącą w jakimś szale upojenia. Charakterystyczny szczegół zapisać warto, że na dzień przed pokrajaniem tego obrazu, zgłosił się któryś handlarz obrazów do sekretaryatu towarzystwa wystawy sztuk pięknych i zaproponował nabycie tego obrazu za kwotę 5000 rubli.

Święto królowej korony polskiej. Zarząd arcybractwa N. P. M. Królowej Polskiej we Lwowie komunikuje nam odezwę, w której przypomina, iż w myśl ślubów Króla Jana Kazimierza, w pierwszą niedzielę maja, t. j. 6 obchodzić mamy uroczystość Najśw. Panny Maryi, jako Królowej Korony polskiej.

Nowe poczty. Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Nieznajowej w gorlickiem wchodzi ponownie w życie 1 maja. Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie 1 maja w miejscowości Jodłownik koło Limanowy.

Tajemnicze zniknięcie. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za *Diłem* notatkę o tajemniczem zniknięciu nauczyciela Daszyńskiego w Bołszowce. W sprawie tej donoszą z Brzeżan: Pogłoska, jakoby żydzi mieli zamordować nauczyciela Daszyńskiego jest nieprawdziwą. Cały fakt przedstawia się jak następuje: Daszyński mieszkał u właściciela domu Reisa, który mu pomieszkanie wypowiedział. Żona Daszyńskiego za wypowiedzenie pokłóciła się z żoną Reisa. Wtem nadszedł Daszyński i znieważył czynnie żonę Reisa. Podczas bójki przybył Reis i w obronie swojej żony Daszyńskiego wstrzymał od dalszej bójki. Za kilka dni Daszyński pojechał do Stanisławowa. Z niewiadomej przyczyny żonie o sobie nie dał znać. Złośliwy język rozszerzał pogłoskę, iż Reis miał w drodze do Stanisławowa zamordować Daszyńskiego i jak zwykle następstwem tej pogłoski było już to, iż jest chłop, który sam widział, jak Reis Daszyńskiego zabił, tylko boi się świadczyć, żydzi bowiem go zabiją. Sąd powiatowy w Bursztynie na doniesienie żony Daszyńskiego zarządził śledztwo, Reisa jako mniemanego zabójcę uwięził i po kilku dniach do sądu obwodowego w Brzeżanach odstawił. W Brzeżanach energiczny prokurator w 24 godzinach całe śledztwo przeprowadził, żyda zaraz uwolnił, gdyż udowodniono, że Daszyński żyje i bawi się jak najlepiej.

Dr. Rafał Buber, kandydat adwokacki, o którego zagadkowem zniknięciu donosiliśmy przed kilku dniami, zgłosił się wczoraj telegraficznie do rodziny z wiadomością, że bawi w Budapeszcie, gdzie leży niebezpiecznie chory.

Szczepienia ochronne przeciw chorobie wąglikowej u bydła. W Wiedniu powstało w tych dniach subwencyonowane przez państwo chemiczne laboratoryum, które wyrabiać będzie materye służące do szczepienia ochronnego przeciw wąglikowi u owiec, bydła i koni. Laboratoryum to stoi pod nadzorem wiedeńskiego Towarzystwa gospodarczego. Adres jego: Herrengasse nr. 13, I. Bezirk. Ztamtąd rolnicy nasi, w celu ochronienia swego żywego inwentarza, od tak niebezpiecznej choroby, jaką jest wąglik, mogą sprowadzać materye do szczepienia ochronnego.

Ruch na c. k. kolejach państwowych. Według wykazu dyrekcyi kolei państwowych przewieziono w miesiącu marcu 1894 na wszystkich liniach własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających ogółem osób 2,639 969, ton towarów 1,684,438. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 1,412,192 zł., z przewozu towarów 4.808.334 zł., razem ogółem 6,216,526 zł. Dochód z przewozu osób i pakunków i z przewozu towarów w miesiącu marcu r. 1894, wyniósł ogółem 5,843.145 zł. W porównaniu więc z miesiącem marcem r. 1893 wykazuje dochód w tym samym miesiącu r. 1894, zwyżkę w kwocie 372,381 zł.

Dochód z przewozu osób i pakunków i towarów w czasie od 1 stycznia do 31 marca r. b. wyniósł razem 17,410,414 zł. Dochód z przewozu osób, pakunków i towarów w tym samym czasie r. 1893 wynosił razem 15,580,668 zł. W porównaniu więc z dochodem w czasie od 1 stycznia do 31 marca r. 1893. Wykazuje dochód w tym samym czasie w r. bieżącym zwyżkę w kwocie 1,829,776 zł.

Prawda o rzymskim kongresie lekarskim. Ponieważ ze stron liberalnych dały się słyszeć głosy, że my przez niechęć do masońskich Włochów, podaliśmy stronniczy opis kongresu, przeto cytujemy tu opis podany przez dr. Henryka Dobrzyckiego, lekarza warszawskiego, w *Kuryerze warszawskim*. Oto co on pisze: „Zgotowano w Rzymie kongresowiczom cały szereg uroczystości, zabaw i niespodzianek, o jakie nawet w innych stolicach nie łatwo. O ile jednak zapowiedzi były szumne i kazały nam mieć nadzieję, że zobaczymy rzeczy nadzwyczajne, o tyle w wykonaniu wszystko okazało się nie wielce przesadzone i nosiło na sobie tę samą, co i kongres niedołęstwo, jak bieda organizacyi.

Oto jak się rzecz miała.

Zaproszono nas np. na fajerwerki, oraz iluminacyę, jaka się miała odbyć w t. zw. *passegio archeologico*. Miało to objąć *forum romanum*, pałace cezarów, Colosseum itd., słowem to, co pod względem zabytków historycznych najwięcej budzi interes. Cóż, kiedy ciemności w ogóle było tak dużo, że tylko gdzieniegdzie błyszczały świece bengalskie, a ruiny, w których... były tak słabo oświetlone, że z górą...

Podobnie rzecz się miała ze sławetnem przyjęciem na Kapitolu wieczorem. Przyjęcie to polegało na iluminowaniu pałaców Konserwatorów oraz na elektrycznem oświetleniu samego tegoż gmachu. Nic to jednak wobec rozbrajających wrażeń wśród murów Kapitolu. Balowe kostiumy dla pań i mężczyzn były obowiązujące. Miał to być bal spacer po salonach, niby jakieś towarzyskie zebranie, czy coś podobnego.

Cokolwiek to być miało, nie mogło się odbyć dobrze, gdyż wydano taką masę biletów i to osobom tak postronnym kongresowi, że były chwile, w których przejście było całkiem uniemożliwione. Ani tak zwani gospodarze, ani szeregi municypalnych pachołków w czerwonych frakach i białych perukach nie mogły wpłynąć na utrzymanie jakiegoś ładu. Przed Wenerą kapitolińską, która obracała się za pomocą przyrządu zegarowego, stłoczyło się tyle osób, iż widziałem jedną z pań, która siłą napływającej fali w górę, wypchnięta została. Co się po salonach działo, ... kapitolińskich ... Nic to jednak nie pomagało!

I tak np. wino się lało, tylko płynęło lub spływa... Karakalli, wcale nie należało do udatnych, choć na szczęście o tłok nie było mowy, gdyż olbrzymie mury termów i tysiące ludzi swobodnie pomieściłyby i miejsca, był nie-

fortunny. Powtóre, oprócz gołej ziemi, na kilku cali pyłem pokrytej i prócz stołów z tarcic pozbijanych, nic więcej nie było, tak, iż kto znużony chciał spocząć, musiał siadać na ziemi lub odłamach muru. Na dobitkę upał dnia tego w południe, t. j. podczas owego przyjęcia, bardzo był dokuczliwy.

Kto nie widział zgłodniałej szarańczy, napadającej ludzki dobytek, ten mógł nabrać o niej dokładnego wyobrażenia, przypatrując się Włochom, jak się zabrali do dzieła, t. j. do przekąsek na tarcicach porozstawianych. Lubo przybyliśmy w porze właściwej, z poczęstunku zaledwie szczątki pozostały: *nec locus, ubi lunch fuit.* Z przyjęcia jak wszędzie, tak i w tym razie korzystali wyłącznie... Włosi. Przy stołach tylko włoski język dał się słyszeć, a frunące po powietrzu bułki, rzucanie butelkami, lub ich rozbijanie mogło być tylko dziełem tych panów, którzy cały kongres dla swej korzyści i zabawy urządzili.

Zająwszy miejsce na wzgórzu, przypatrywaliśmy się tej zabawie. Anglicy oniemieli z podziwu i przerażenia, tak ich podobne karczemne zachowanie się miejscowego elementu raziło.

W niedługim czasie wino zaczęło skutkować, a ten, kto taką butelczynę szturmem zdobył i miał sobie za obowiązek na poczekaniu ją opróżnić, czując powołanie do choreografii, puścił się w tany.

Nie czekając na dalszy ciąg zabawy, powróciliśmy do domów, aby po raz pierwszy po 10-dniowej gorączkowej pracy wypocząć.

Co się stało z tysiącem gołębi, których odlot z termów Karakalli na naszą cześć miał być urządzony, milczy kronika kongresowa. Zapewne hodują je na następny kongres.

Do udatniejszych urozmaiceń naszego tu pobytu w ostatnim dniu kongresowym należało wieczorne uiluminowanie *corsa* oraz pochód fantazyjny, który się rozpoczął o 9 wieczorem. Około tej godziny mniej więcej z *Piazza del Popolo* wyruszył orszak, składający się już to z różnych postaci mitologicznych, już to ze zwierząt i wreszcie z heroldów, niosących herby każdej narodowości. Wszystko to było zrobione sposobem transparentowym i miało do pewnego stopnia charakter artystyczny.

Efekt był wielki, rzecz cała była dobrze obmyślana i co dziwniejsza, dobrze wykonana. Corso, jedna z najdłuższych a przytem prostych ulic, oświetlone tysiącami lamp i światłem elektrycznem, stanowiło jedną rzekę światła, jakby olbrzymi tunel, którego ściany i sufit rzęsiście były oświetlone, gdyż i od góry na wysokości drugiego piętra mnóstwo latarni elektrycznych gorzało.

Po przejściu pochodu, któremu towarzyszyła wyborna orkiestra, co trwało przeszło godzinę, rozpoczęła się na Corso tradycyonalna zabawa gaszenia świateł, to jest gaszenia specyalnego kształtu świeczek t. zw. *mocoli*. Zabawa ta—t. zw. *la feste dei mocoletti*—jak wiadomo, odbywa się w ostatnich dniach karnawału. Otóż tę samą zabawę ku naszej uciesze w dniu 5 kwietnia powtórzono. Tysiące młodzieży, pań i panów, uzbrojonych w rodzaj chorągiewek, rzuciło się z właściwą Włochom furyą do wzajemnego gaszenia świateł.

Co się tam działo, trudno opisać. Porwany prądem, dostałem się w sam środek, lecz przypomniawszy sobie, że nie jestem ubezpieczony w żadnem asekuracyjnem towarzystwie, użyłem wszelkich wysiłków, aby się do domu co prędzej dostać i po dniu tak męczącym i wyczerpującym zażyć spokoju. Udało mi się to bez wielkich trudności, — gdyż Corso przecięte jest przez przeszło dwadzieścia prostopadłych ulic. Jedna z nich też mnie uratowała.

Tak się zakończyły uroczystości kongresowe.

Jeżeli w tym pobieżnym opisie kongresu i uroczystości z jego okazyi urządzonych, niejednokrotnie musiałem zwrócić uwagę na olbrzymie braki, jakich wszyscy byliśmy świadkami, nie należy tego poczytywać za jakąś chęć zniżenia jego wartości z mej strony. Starałem się być jak najbezstronniejszym *Dr. Henryk Dobrzycki.*

Bogaty żebrak. W Stanisławowie zmarł w zeszłą niedzielę znany tam żebrak Sisie Holzer. Śmierć nastąpiła z wycieńczenia. Jakież było zdumienie, gdy przy rewizyi rzeczy jego, dokonanej przez policyę miejską, znaleziono książeczkę stanisławowskiej Kasy oszczędności na jego imię, opiewającą na 2271 złr. i gotówką 109 złr. 25 ct, 70 groszy i dużo innej drobnej monety.

Brak konsekwencyi. Z powodu uroczystości Kościuszkowskich, a i przedtem nie raz, czytaliśmy w *Nowej Reformie*, dzienniku liberalnym, wychodzącym w Krakowie, mnóstwo artykułów na temat ten, że warstwa szlachecka jest zgniła, zdemoralizowana i nic nie warta, i że jedynie lud polski jest pełen przymiotów, jakoteż, że w tym ludzie tkwi przyszłość naszego narodu.

Oczywiście wszyscy ludzie porządni mają bardzo złe wyobrażenie o takim patryotyzmie, który kocha tylko jedną lub dwie warstwy narodu, a wszystkie inne nienawidzi; ale dziś poruszamy tę sprawę nie dlatego, aby oceniać patryotyzm *Nowej Reformy*, mającej same tylko słowa zachwytu dla dziecinnych i niedowarzonych ostatnich manifestacyi warszawskich, — lecz dlatego, żeby zapytać to pismo, kiedy mu wierzyć mamy: Czy wtedy, gdy lud stawia we wstępnych swych artykułach za wzór do naśladowania? Czy też wtedy, gdy w fejletonie przedstawia go w bardzo czarnych barwach? Bo oto w piśmie tem wychodzi teraz Michała Bałuckiego powieść, a w niej opisani są chłopi wcale niepochlebnie. Bohater powieści, doktor medycyny z Krakowa, ale syn chłopa, przybył do rodziców na wieś, aby trochę wypocząć i odetchnąć na łonie rodziny. I oto co dalej autor pisze: „Dawno już nie był w rodzinnem kole; to też zachwycał się widokiem znanych twarzy, wesołych i uśmiechniętych. Raziły go tylko ich rozmowy, bo wszystkie obracały się wyłącznie koło spraw pieniężnych. Pieniądz w oczach tych ludzi był jedynym celem życia, miarą szczęścia i wartości człowieka. I tak np. mówiono mu, że Tereska bardzo dobrze idzie za mąż, bo choć za starego kmiecia, co ma już dorosłe dzieci, ale jej zrobił zapis z dziesięciu morgów i daje wszystką przyodziewkę i korale po nieboszczce pierwszej żonie, a do tego jeszcze ma wuja proboszczem bardzo bogatego, który lada dzień „kłapnie", bo mu się już nie wiele na tym świecie należy. Potem mówiono o Kasprusiowej, wyrobnicy, że ją spotkało wielkie szczęście, bo za męża, co go maszyna zabiła, zapłaciła jej kolej pięćset papierków; — że Jędrzej, kowal, oddawszy dzieciom gospodarstwo, sam puścił się na żebry o złamanej nodze i tak mu się na tem dziadowaniu poszczęściło, że lepiej, niżby w chałupie gospodarował. Antoś przysłuchiwał się tym opowieściom z pewnym wstrętem, raziły one niesłychanie jego wydelikacony i wyszlachetniony już sposób myślenia, czuł wielką różnicę, jaka zachodziła między nim, a jego rodziną, bolało go, że nie mógł dopatrzyć w ich rozmowach ani odrobiny serca, ani szczypty poezyi, o której tyle nasłuchał się w szkołach. Dla tych ludzi było tylko to dobrem, pięknem, co przynosiło korzyść. Nawet ich pobożność, religia była rodzajem handlu zamiennego z Panem Bogiem, przestrzegali postu, przykazań boskich i kościelnych, chodzili pilnie do kościoła, tak, jak chodzili do roboty w polu, to jest w nadziei, że im będzie sowicie nagrodzone po śmierci, a nawet za życia jeszcze. I to był ten ludek, o którym w mieście niraz nasłuchał się, jako małoletnim, potrzebującym opieki klas wyższych; gdy tymczasem był on nie tylko nie małoletnim, ale przestarzałym, trzeźwym aż do obrzydliwości. Gdyby ten ludek znał skrytości jego duszy i wzniosłe ideały, jakie miał i uczucia, które mu pierś rozpierały, rozśmiałby się z tych jego bezcelowych marzeń, nazwałby go dziwakiem. I myśląc tak, czuł się niesłychanie dalekim od tych ludzi, z którymi łączyły go tak bliskie węzły krwi".

Kraj. Stow. Czerwonego krzyża. Wczoraj pod przewodnictwem JE. p. Namiestnika Kazimierza hr. Badeniego odbyło się walne zgromadzenie Stow. mężczyzn i dam Czerwonego krzyża. Zebranie było bardzo liczne. Z odczytanego przez sekretarza dra Stanisława Krzyżanowskiego sprawozdania z czynności wydziału w roku zeszłym dowiadujemy się, że w roku tym liczba członków Stowarzyszenia w sekcyi mężczyzn zwiększyła się o 286 zwyczajnych i 1 wieczystego. W ogóle Stowarzyszenie liczyło w sekcyi mężczyzn 55 członków wieczystych, 2137 zwyczajnych i 62 wspierających, a w sekcyi dam 11 członków wieczystych i 250 członków zwyczajnych. Majątek Stowarzyszenia przedstawia wartość 105.705 zł. Podczas cholery, która panowała w Galicyi w roku 1892 i 1893, wydział Związku Stowarzyszeń Czerwonego krzyża rozwinął nader skuteczną działalność celem przysporzenia środków do stłumienia tej epidemii, wypożyczył 5 baraków przenośnych, z nich 3 z urządzeniem szpitalnem, oraz 2 aparatów desinfekcyjnych. Poczynił też wszelkie starania, aby mieć gotowe szpitale rezerwowe i schroniska prywatne na wypadek wojny.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi absolutoryum. Nastąpiły wybory.

Do wydziału weszli pp.: JE. Kazimierz hr. Badeni, Karol Alsner, Jan Breyer, Sylwester Hawryszkiewicz, Aleksander Jasiński, Adolf br. Jorkasch Koch, Maurycy Lazarus, dr. Józef Merunowicz, Edmund Mochnacki, dr. Tadeusz Pilat, dr. Edward Stroynowski, JE. Eustachy ks. Sanguszko, August Schellenberg, Juliusz Schuster, JE. ks. metropoilta Sembratowicz, Karol Schayer, Arnold Werner, ks. prałat Zabłocki, Julian Zacharyewicz, dr. Grzegorz Ziembicki, oraz panie: Marya hr. Badeniowa, Biesiadecka, Bratkowska, Bylicka, hr. Dzieduszycka, Friedowa, Bołoz Antoniewiczowa, Jabłonowska, Merunowiczowa, Elżbieta hr. Potocka, Marya hr. Potocka, Ziembicka, Roińska, hr. Russocka, Schiffowa, Schellenbergowa, Schayerowa, Szymonowiczowa, Wernerowa, Widmanowa i ks. Windischgrätzowa. Cenzorami wybrani zostali pp.: Kreyser, Miączyński i Piżl; zastępcami cenzorów pp.: Wacław Breitenberger i Emil Tarnawski.

Spadki amerykańskie. Adwokat pan R. S. Kamiński ogłasza w *Kuryerze Warszawskim* następujące pismo: Z powodu często powtarzających się w prasie wieści o spadkach milionowych w Ameryce, które jakoby przypadały do odbioru różnym osobom u nas, spieszę zakomunikować rezultat moich poszukiwań w Ameryce północnej, dotyczących sukcesyi po Wojciechu vel Adalbercie Kuczewskim. Wystarczy, gdy przytoczę dla ostrzeżenia łatwowiernych, że najstaranniejsze kroki na drodze urzędowej u władz, oraz prywatne zabiegi w tym kierunku nie wykryły wcale istnienia w Ameryce żadnego Wojciecha v. Adalberta Kuczewskiego od roku 1846 począwszy; tem samem więc o jakimkolwiek spadku po nim mowy być nie może. Człowiek, posiadający jakoby 40-milionową fortunę, nie mógł przecież zniknąć bez śladu tam, gdzie (jak w Bostonie i Baltimore) miał posiadać dom bankowy i dobra ziemskie — według szumnych ogłoszeń nie tylko gazet amerykańskich. Wszystkie zatem wieści, tak uporczywie powtarzane o tym spadku i o wielu innych, należy zapisać na rachunek bujnej wyobraźni, o tyle szkodliwej, że narażającej na zawód wiele rodzin interesowanych, a właściwie mówiąc, niepokojonych fantastycznemi ogłoszeniami.

Zmarli. Irena z Czerwińskich Nartowska, żona urzędnika Banku krajowego, umarła we Lwowie w 19 wiośnie życia. — Julia Urbańska, żona p. Aurelego Urbańskiego, zaszczytnie znanego poety, umarła we Lwowie w 38 roku życia. — We Lwowie zmarł onegdaj w 59 roku życia Kazimierz hr. Drohojowski. Śp. zmarły był synem śp. Stanisława, dzielnego oficera wojsk napoleońskich, który swem bohaterstwem odznaczył się pod Berezyną, a bratem Zygmunta i zmarłego przed kilku laty, znanego z dowcipu Józefa hr. Drohojowskiego. Żonaty był z Anną hr. Krasicką, a owdowiawszy w roku 1879, ożenił się przed kilkoma laty z hrabianką Maryą Gołuchowską, córką byłego Namiestnika Galicyi. Śp. zmarły był ziemianinem, całe prawie życie spędził na wsi, z zamiłowaniem wielkiem oddając się gospodarstwu. W okolicy wszyscy otaczali go wielkim szacunkiem i miłością. Pozostawił dwoje dzieci. Zwłoki złożone zostaną w famijnym grobowcu w Tomaszowicach. — Marya z Horainów Horainowa, wdowa po Juliuszu, literacie, córka emigranta oficera z r. 1831, umarła w Szerzynach.

Między małżonkami.

Mąż: To zawsze tak! Ile razy ja chcę wyjść na przechadzkę, to ty chcesz wtedy siedzieć w domu!

Żona: To zawsze tak! Ile razy chcę siedzieć w domu, to ty chcesz koniecznie iść na przechadzkę.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W niedzielę dnia 29 bm. o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się w sali Sokoła koncert na dochód Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy Wszechnicy lwowskiej ze współudziałem panny Miry Hellerówny, pani Żelazowskiej, panów Czernego, Kowalskiego, Liszniewskiego, Wolfsthala i chóru „Echa". Panna Helerówna odśpiewa aryę z 5 aktu „Afrykanki" i dwie piosnki Coldara i Niewiadomskiego, pan Kowalski piosnkę Moniuszki i Tostiego. Biletów na koncert można nabyć w biurze Bratniej Pomocy, ul. Zimorowicza l. 5, a w dzień koncertu w Sokole przy kasie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 kwietnia.

(*Z.*) Znów obniżyły się dziś kursa na całej linii, jakkolwiek gotówki było wiele na targu i ofiarowano ją pod bardzo korzystnymi warunkami. Zasobniejsi spekulanci bowiem, zasługujący na kredyt, nie chcieli z niego korzystać, gdyż do starych kłopotów przyłączają się niepokojące wieści o rozruchach socyalistycznych na Węgrzech. Jak wczoraj w losach tureckich, tak dziś w akcyach fabryki broni koncentrował się cały ruch. Po raz dwudziesty już może rozpuszczono dziś pogłoskę, że fabryka ta przecież otrzyma dostawę karabinów dla Włoch. O rezultacie dzisiejszej subskrypcyi na rentę niemiecką nie doniesiono jeszcze nic stanowczego z Berlina. Wiadomo tylko, że do wczoraj płynęły zamówienia listowne bardzo skąpo, dziś podobno telegraficznie nadeszło kilka znaczniejszych zamówień z zagranicy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·50, węgierskie 422·50, Anglobanki 150·75, Uniony 257·—, Bankvereiny 125·20, Länderbanki 248·80, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 262·75, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·25, austryacka złota 119·80, 4% austr. renta wal. kor. 97·65, węgierska złota 118·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·93—, marki 12·22, ruble 1·33¾.

§ **Wiedeń** 24 kwietnia. Spirytus 19·90 do 17·10.

§ **Dodatek IV** do wydania styczniowego (1894) jeneralnej taryfy towarowej austr. kolei państwowych wyszedł i obowiązywać będzie od 1 maja 1894.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 kwietnia. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu przeprowadzono dyskusyę nad budżetem wyznań. P. Kronawetter przemawiał przeciw temu budżetowi, gdyż zdaniem jego państwo nie powinno ponosić żadnych wydatków na cele religijne, lecz jest to rzeczą każdego wyznania. P. Kaiser sprzeciwiał się pociąganiu gmin wiejskich do konkurencyi kościelnej. Poseł Curkan, pop prawosławny z Bukowiny, żądał polepszenia płac prawosławnego duchowieństwa. W dalszym toku polemizował z wywodami p. Barwińskiego o stosunkach narodowościowych na Bukowinie i odmawiał temu posłowi prawa mięszania się w wewnętrzne sprawy Bukowiny. Żale p. Barwińskiego, zdaniem mówcy, są zupełnie bezpodstawne i polegają na mylnych informacyach. Dalej wywodził p. Curkan, że p. Barwiński w tendencyjny sposób przedstawił cyrkularz prawosławnego metropolity czerniowieckiego, jako skierowany przeciw Rusinom, przedstawił bowiem rzecz tak, jakoby metropolita w tym cyrkularzu obłożył interdyktem wszystkie książki i broszury, drukowane w języku ruskim. Tymczasem p. Curkan twierdzi, że cyrkularz ten odnosi się tylko do niektórych książek drukowanych w języku ukraińskim, atakujących w sposób radykalny cerkiew prawosławną i jego pasterza. Cyrkularz ten — jak utrzymuje p. Curkan — jest tylko życzliwem upomnieniem najwyższego pasterza i usprawiedliwić da się zupełnie wielu pamfletami ruskimi. Zaprzecza wreszcie mówca także twierdzeniu p. Barwińskiego jakoby na Bukowinie dążono do gnębienia Rusinów. W końcu wniósł mówca rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby odpowiednio do danego w r. 1887 przyrzeczenia przystąpił do uregulowania kongruy greckooryentalnego duchowieństwa.

Dep. Gregorig naglił rząd o wydanie instrukcyi wprowadzającej w życie ustawę o polepszeniu płac kanoników.

Szef sekcyi dr. Rittner odpowiedział, że instrukcya ta już tymi dniami zostanie ogłoszona.

X. Pastor zwrócił się do rządu z prośbą, aby jak najrychlej, w porozumieniu z episkopatami, przystąpił do uregulowania i podwyższenia kongruy duchowieństwa katolickiego, przyczem żalił się na to, że kongrua niejednakowo jest wymierzana i że Galicya jest w tym względzie pokrzywdzona. Mówca domaga się, aby proboszczowie w Galicyi dostawali wynagrodzenie za utrzymywanie wikarych, tak, jak je otrzymują proboszczowie w dolnej Austryi i Czechach. Nadto wniósł mówca rezolucyę, żądającą, aby należytości, przypadające kapłanom z funduszu religijnego, wypłacano im z góry. Wreszcie przemawiał mówca za zaprowadzeniem podatku wyznaniowego.

Jeneralny mówca p. Suess (z lewicy) w ostatecznym wywodzie podniósł, jak trudną jest dyskusya nad kwestyami religijnemi, i zapewnił, że stronnictwo jego zawsze dążyło do religijno-moralnego wychowania młodzieży. Każdy bowiem zdrowo myślący polityk musi pragnąć, aby prawdziwa religijność wzmagała się we wszystkich warstwach ludności. W tym punkcie nie ma różnicy zdań między sprzymierzonemi stronnictwami, różnią się jednak zapatrywania ich co do środków, którymi można osiągnąć religijno moralne wychowanie. Liberałowie obstają przy dzisiejszej ustawie o szkołach ludowych, która stała się źródłem wielu zdobyczy cywilizacyjnych. Powołując się na mowę ministra Madeyskiego, rzekł p. Suess, że im więcej pola zostawi rząd w szkołach idealizmowi, tem łatwiej będzie mógł wypełnić swoje zadanie. W dalszym ciągu omawiał mówca coraz większe dokuczanie żydowskim współobywatelom, zwłaszcza w Wiedniu. Takie postępowanie, zdaniem mówcy, sprzeciwia się religii katolickiej i mówca uważa za swój obowiązek zwrócić uwagę na ten chorobliwy objaw. W końcu dotknął mówca przedwczorajszego sprostowania opata Treuinfelsa, który rzekł, że obóz katolicki przez przystąpienie do koalicyi nie sprzeniewierzył się wcale swoim zasadom. Tak samo jednak nie można wymagać od liberałów, aby porzucali swoje zasady, które są miarą stanowiska, jakie zajmuje państwo w cywilizowanym świecie.

Wszystkie rubryki budżetu wyznań przyjęto i przystąpiono do debaty nad wyższymi zakładami naukowymi.

Antysemita Schlesinger skarżył się, że na wszechnicach uczą ekonomii społecznej tylko ze stanowiska wielkich kapitalistów. Mówca proponuje zaprowadzenie pewnego rodzaju katedr opozycyjnych. To samo należy uczynić w dziedzinie nauk przyrodniczych. Mówca żalił się także, że uniwersytety są przesiąknięte duchem żydowskim. W Wiedniu n. p. jest za wydziale filozoficznym 25, na prawniczym 37, a na medycznym 45 prc. profesorów żydowskiego pochodzenia.

Na tem przerwano debatę.

Wiedeń 26 kwietnia. Hr. Kalnoky odjechał wczoraj po południu do majątku swego Lettowice na Morawie.

Londyn 26 kwietnia. Izba niższa 281 głosami przeciw 194 przyjęła w drugiem czytaniu bil, zaprowadzający ośmiogodzinny dzień roboczy w kopalniach.

Sofia 26 kwietnia. Sułtan zgodził się na wszystkie żądania Bułgaryi w sprawie bułgarskich szkół w Macedonii. Wiadomość ta wywołała tu wielką radość. Ludność urządziła Stambułowowi serdeczną owacyę.

Peszt 26 kwietnia. Izba magnatów na wniosek swego prezydenta uchwaliła złożyć Cesarstwu wyrazy hołdu z okazyi czterdziestej rocznicy ich zaślubin i przyjęła do wiadomości sprawozdanie prezesa gabinetu o urządzeniu obchodu tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego. Pismo prezesa ministrów zawiadamiające o przyjęciu przez sejm ustawy o ślubach cywilnych odesłano do komisyi wraz z projektem tej ustawy.

Poznań 26 kwietnia. Do *Dziennika poznańskiego* donoszą z Warszawy, że nieprawdziwem było doniesienie, iż osoby uwięzione za urządzenie demonstracyi przed domem niegdyś Kilińskiego wywieziono do odległych gubernii. Osoby te siedzą jeszcze w więzieniach warszawskich. Dalszych aresztowań nie przedsięwzięto.

Kolonia 26 kwietnia. Do *Gazety kolońskiej* donoszą z Petersburga, że carewicz i wielcy książęta Sergiusz i Paweł zostaną jeszcze dwa tygodnie za granicą i że jeden z wielkich książąt rosyjskich zaręczy się prawdopodobnie z wnuczką królowej angielskiej.

Wiedeń 26 kwietnia. Rada państwa uchwaliła wezwać rząd, ażeby przedsięwziął dochodzenia co do rozmiarów klęsk wyrządzonych pożarami w Nowym Sączu, Węgierskim Hradcu i Adler-Kostelstz i aby w razie potrzeby zażądał odpowiednich kredytów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Nie mogąc podziękować każdemu z osobna wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ukochanego męża i ojca naszego ś. p. Antoniego Krahla, składamy w ten sposób najserdeczniejsze podziękowanie Wielebnym O. O. Bernardynom, ks. rządcy Józefowi Krechowiczowi, katechecie szkoły wys. Elżbiety, Przełożonym i kolegom zmarłego z urzędu poczt i telegrafów, chórowi klubu pocztowego i „Echa", oraz wszystkim, którzy obecnością swą na smutnym obrzędzie chcieli dać dowód pamięci dla zmarłego a życzliwości dla tych, których śmierć Jego osierociła.

Ludwika ze Świeżawskich Krahlowa. Adam Krahl.

Lwów dnia 26 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 279.— do 282·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·10 do 98·80. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·80 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·36 do 5·96 Napoleondor 9·87 do 9·97. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·90 do 61·40.

Wiedeń dnia 25 kwietnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 353.62, kred. węgierskie 422.50. Anglob. 151.—, Uniony 257.50, Bankvereiny 125.80, Länderbanki 248.60, Akcye tytoniowe 217·—, Staatsbahny 343.25, Lombardy 106.25, Elbethale 265.30 Renta papierowa 98.60, Renta węg. 4% kor. 95·17. Renta węg. złota 4% 119.25, Alpiny 72.40, Marki 61·17, Losy tur. 62.80.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10.56
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·46	10·02	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Odpowiedzialny redaktor: *Ludwik Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak,